



Ale jamnik i tak je lubił – jak wszystko, co składało się na jego codzienność. Lubiał nawet, gdy Halinka zapinała go na smycz i wyprowadzała na szeroką, ruchliwą ulicę. Ile tam było zapachów! Każdy mijany przez nich człowiek pachniał inaczej, a na słupach psy zostawiały swoje specyficzne, zapachowe esemesy, które Raptus uważnie „czytał”

nosem, a potem na nie „odpowiadał” – unosząc nogę i również zostawiając po sobie ślad. Halinka doskonale знаła psie zwyczaje i cierpliwie czekała, aż Raptus odprawi swoje rytuały.

Odwiedzali zawsze dwa miejsca – sklep spożywczy i piekarnię, gdzie Raptus, wieloletni bywalec, można rzec – stały klient, mógł wchodzić pomimo zakazu. W drodze

– Zgłodniejesz, to zjesz – stwierdził jakiś wychudzony psi staruszek. – Jak masz na imię? – zapytał, przyjaźnie machając ogonem.

W ten sposób Raptus poznał Scooby’ego, schroniskowego weterana.

– Jestem tutaj od ośmiu lat – wyznał Scooby na samym wstępie. – Nic się nie martw. Da się tu żyć.



Osiem lat?! Raptus nie potrafił liczyć, ale wiedział, że sam obchodził niedawno jedenaste urodziny – z tej okazji Halinka zrobiła mu specjalny, pasztetowy tort. Z tego wynikało, że Scooby mieszkał w schronisku baaardzo, baaardzo długo.

– Zgubiłem się – opowiadał nowy przyjaciel Raptusa. – Głupi byłem, węszyłem po krzakah i straciłem z oczu mojego pana. A że jestem przeciętny i brzydki, w dodatku stary, to nikt mnie nie chce – mówił bez ogródek, najwyraźniej pogodzony z losem.

Przysłuchująca się tej rozmowie Zołza, śliczna, płowa kundelka, wyjaśniła potem Raptusowi na osobności, że tak



naprawdę po jakimś czasie znaleziono właściciela Scooby’ego, ale on po prostu go nie chciał.

– Jak to nie chciał?! – Raptus nie był w stanie tego zrozumieć.



zjadał skrawki kiełbasy krojonej do bigosu i obserwował ciasta, rosnące w piekarniku. Poza tym – zapoznawał się z rodziną, bo Kasia posiadała nie tylko męża, córeczki i goldenkę Mirkę, ale też dwie kocie damy – Magdę i Matyldę, które były mocno zdziwione obecnością kolejnego psa w domu. Gdy tylko się pojawiały, Raptus chodził za nimi krok w krok, a one prychały pogardliwie.



Dni mijały mu więc szybko i pracowicie. Jednak członkiem rodziny poczuł się tak naprawdę dopiero wtedy, gdy w Wigilię w drzwiach kuchni stanęła nowo poznana babcia Irenka. Machając mięsną saszetką, wyciągnęła do niego ramię i zawołała:

– Raptusku, chodź do babci! Babcia cię kocha.

Wówczas zrozumiał, że to nie sen. Znowu był szczęśliwym psem.